

Z powstania styczniowego na Lubelszczyźnie reportaż historyczny

O wczesnym wieczornym mroku 22 stycznia 1863 roku zbierały się pospiesznie na przedmieściach miast oraz pod miasteczkami i większymi osadami Lubelszczyzny tajemnicze gromady i grupy złożone z młodych przeważnie ludzi. Błyskała ukryta pod odzież, broń, krzyżowały się ciche głosy komend. W niektórych miejscowościach pod sprawną ręką łączyły się one szybko w większe oddziały, gdzie indziej — daremnie oczekując na przywódców i hasło — kluczyły i błędząc rozchodziły się w mroku. W kilka godzin później, w nocy z 22 na 23 stycznia, oddziały te uderzyły niespodziewanie na garnizony i posterunki rosyjskie. Nad Radzyniem, Łukowem, Lubartowem i Kodniem oraz innymi miejscowościami wykwitły łuny pożarów, rozgorzał zgiełk zaciętej walki. Tak rozpoczęło się na Lubelszczyźnie powstanie styczniowe — przygotowywane długo, lecz pospiesznie i nagle zdecydowane.

Na jego temat napisano dotychczas wiele. Obok wspomnień i pamiętników istnieje bogata literatura historyczna. Wydane w ostatnich kilkunastu latach prace naukowców lubelskich: Juliusza Willaume'a, Tadeusza Mencla, Ryszarda Bendera oraz Józefa Tomczyka, który szczególnie zajął się tym zagadnieniem, pozwalają w 110 rocznicę powstania styczniowego na przypomnienie wydarzeń i ludzi z nim związanych.

Ludność Lubelszczyzny wraz z całym społeczeństwem Królestwa Polskiego zmierzała do powstania od lat kilku. W zmienionym po klęsce poniesionej w wojnie krymskiej przez carską Rosję „odwilżowym” klimacie politycznym ujawniły się na ziemiach polskich z całą mocą długo tłumione w okresie terroru paskiewiczowskiego głębokie uczucia i dążenia patriotyczne. Znalazły one swój wyraz w licznych manifestacjach i demonstracjach. Idąc za przykładem Warszawy, do akcji tej z całym rozmachem włączył się na naszych terenach zrazu Lublin, a następnie Chełm, Łuków, Hrubieszów, Biała i inne miejscowości. Początek dawała wszędzie gorąca i śmiała, rwąca się do czynu i przeniknięta radykalnymi hasłami młodzież szkolna i rzemieślnicza oraz plebs miejski.

Od stycznia 1861 roku młodzież Lublina, wśród której działał w tym czasie przybyły z Warszawy Leon Frankowski, kolportujący rewolucyjne pisma i książki, rozpoczęła akcję zrywania szyldów rosyjskich, wybijała szyby w domach znienawidzonych urzędników, podrzucała w miejscach publicznych petardy. Bohaterami poważniejszych demonstracji i wystąpień ulicznych organizowanych po wydarzeniach lutowych w Warszawie, w wyniku których zginęło w starciu z wojskami pięciu demonstrantów, stali się dwaj młodzi lublinianie: syn miejscowego urzędnika — Aleksander Ciświcki, i subiekt sklepowy — Henryk Sykłowski. Popularni w kołach miejscowej młodzieży, mając na zawołanie około ośmiuset ludzi, postanowili 2 kwietnia 1861 roku wyrazić w sposób publiczny i demonstracyjny swą pogardę wobec niektórych służalczych urzędników polskich, z gubernatorem cywilnym Stanisławem Mackiewiczem na czele. Miała ku temu służyć tak zwana „kocia muzyka”. Według nie publikowanego dotąd pamiętnika świadka owych wydarzeń, patrona miejscowego Trybunału, Kazimierza Gregorowicza, Ciświcki zorganizował ją w sposób mistrzowski. „... Do głosów ludzkich był dołączony kwik niesionych prosiąt, gęganie gęsi i kwakanie kaczek. Nadto Ciświcki zabrał siostronom wszystkie nuty, podarł je w kawałki i rozdał między publicznością, bo, jak mówił, życzył sobie, aby wielki chór zadowolili bohaterów, na których cześć miał odśpiewać pochwalne hymny”.

Przerażony takim koncertem Mackiewicz, który był zresztą dobrym i sprężystym administratorem guberni, powiadomił natychmiast o wydarzeniach dowódcę garnizonu rosyjskiego, generała Aleksandra Chruszczowa. Wyruszył on pospiesznie na czele trzech kompanii żołnierzy z koszar do centrum miasta. Tymczasem demonstranci przenieśli się spod gmachu gubernatorskiego pod położoną naprzeciwko pocztę, aby urządzić podobną „serenadę” naczelnikowi Lipińskiemu. Ścigając uchodzącego urzędnika, kilkutysięczny tłum ruszył krętymi uliczkami obok klasztoru wizytek na Stare Miasto, aby w ten sam sposób „uhonorować” mieszkających tam innych funkcjonariuszy. U wylotu wąskiej ulicy Panny Marii (obecnie Narutowicza) demonstracja spotkała się z wojskiem rosyjskim. Idący na jej czele Ciświcki nie stracił rezonu, gdyż, jak wspomina Gregorowicz, „... z najpiękniejszym i najmiłym uśmiechem rzekł do Chruszczowa: Niech pan generał będzie łaskaw wstrzymać chwilowo wojsko, lud przejdzie naprzód i tym sposobem unikniemy nieporozumienia.

— Ach ty, ataman! — wrzasnął rozgniewany Chruszczow.

— Chwilowo, panie jenerale, tylko kapelmajster — odpowiedział niewzruszony lubelski gawrosz. Dialog taki był wówczas możliwy i nie zakończył się przykro dla Ciświckiego i demonstrantów, gdyż wojsko carskie w obliczu wzrastającej fali manifestacji miało rozkaz interweniowania tylko w wypadku czynnego oporu.

Postawa ulicy lubelskiej budziła zaniepokojenie nie tylko u władz rosyjskich. Przebieg wydarzeń z obawą obserwowali także warstwy posiadające, które na wzór stolicy powołały w Lublinie Delegację Obywatelską, a po jej rozwiązaniu Komitet Bezpieczeństwa Publicznego z Kazimierzem Gregorowiczem na czele. Czuwały one nad utrzymaniem porządku w mieście, starając się uspokoić wzburzone umysły i powstrzymać dalsze manifestacje.

Jeszcze większy niepokój, zwłaszcza ziemiaństwa, budziła również postawa chłopów, którzy na Lubelszczyźnie pod wpływem ukazu znoszącego w Rosji poddaństwo rozpoczęli na wiosnę 1861 roku masowy ruch oporu przeciwko znienawidzonej pańszczyźnie i uciskowi feudalnemu, grożąc panom „rzezaniną”. Jak wspomniał w swym pamiętniku jeden z właścicieli ziemskich, Józef Seweryn Liniewski, chłopci nie brali udziału w popularnej wówczas akcji wznoszenia krzyży za zabitych podczas demonstracji w Warszawie, „... bo zdawało im się, że panowie dlatego się modlą i krzyże stawiają, ażeby Bóg dopomógł do powrócenia pańszczyzny, i zdawało im się, że w śpiewie narodowym pobożnym Boże coś Polskę, gdzie brzmi za każdą strofą Naszą ojczyznę racz nam wrócić, Panie, tłumaczyli Naszą pańszczyznę racz nam wrócić, Panie”.

Aby zmienić postawę włościan, bardziej postępowi przedstawiciele szlachty, a zwłaszcza mieszczaństwa, organizowali liczne kompanie odpustowe, prowadząc agitację po wsiach i miasteczkach, utrzymaną w duchu solidaryzmu społecznego, zmierzającą do zjednoczenia całego społeczeństwa do walki z zaborcą. Jak wspominał Gregorowicz, „... kompanie idące corocznie na odpust do Kurowa i do Ostrowa zwabiły w owym czasie mnóstwo ochotników. Niektóre panie i panny, idąc za przykładem panny Henryki Pustowójtów, boso, w skromnych sukienkach płóciennych, w kapeluszach wiejskich na głowach szły piechotą aż na miejsce przeznaczenia”. Mimo tak widocznych gestów przyjaźni chłopci odnosili się do tej propagandy z dużą rezerwą i nieufnością, pomni wielowiekowego ucisku i prześladowań ze strony szlachty.

Na wieść o tragicznych wydarzeniach w Warszawie w dniu 8 kwietnia 1861 roku, gdy w wyniku salwy oddanej przez wojska carskie na placu Zamkowym do bezbronnego tłumu padło ponad sto ofiar, społeczeństwo lubelskie odpowiedziało powszechną głęboką żałobą. Podczas nabożeństw wbrew zakazowi śpiewano pieśni patriotyczno-religijne. Niżsi duchowni związani z ruchem narodowym, jak na przykład ksiądz Stanisław Brzóska w Łukowie czy Adam Słotwiński w Chełmie, głosili kazania utrzymane — według raportów urzędowych — „w duchu buntowniczym i rządowi ubliżającym”. Nie ustawały także manifestacje. Do prawdziwej walki doszło w Lublinie w dniu 8 sierpnia, w dzień urodzin cesarzowej, gdy młodzież przystąpiła do gaszenia okolicznościowych iluminacji. Wojsko użyło wówczas białej broni, kilka osób raniono, wielu pobito i aresztowano. Liczna grupa mieszkańców Lublina, z Kazimierzem Gregorowiczem na czele, wzięła także udział w wielkiej manifestacji zorganizowanej w dniu 10 października, w rocznicę unii

polsko-litewskiej na polach horodelskich.

Ogłoszenie przez władze carskie w dniu 14 października stanu wojennego w Królestwie Polskim zakończyło okres demonstracji i manifestacji patriotycznych. Ich przywódcy zostali wtrąceni do więzień, a następnie, jak na przykład Ciświcki, zesłani lub oddani w „soldaty”, który to los spotkał Sykłowskiego. Gdy wobec terroru carskiego ucichła ulica, siły patriotyczne całą swą uwagę skupiły na działalności spiskowej, prowadzonej już od 1860 roku w Warszawie i na terenie kraju przez stronnictwo Czerwonych.

W Lublinie organizacja spiskowa powstała latem 1861 roku z inicjatywy rewolucyjnie nastawionych braci Jana i Leona Frankowskich oraz Jana Bogdanowicza. Na jej czele stanęli ksiądz Baltazar Paśnikowski, trzydziestoparoletni wikariusz katedralny, i prowizor aptekarski, Kazimierz Walentynowicz. Do spisku obok młodzieży gimnazjalnej, urzędników, lekarzy, adwokatów i księży weszli także liczni rzemieślnicy i służba domowa. Miała więc lubelska organizacja spiskowa charakter demokratyczny. Podzielona na dziesiątki i setki, już wkrótce Uczyła siedemset osób. Związana była z obozem Czerwonych. Rychło objęła swą siatką także prowincję, zwłaszcza Chełm i okolicę. Na czele organizacji chełmskiej stanęli Leon Niemirowski z Nowosiółek i wikariusz z Krasnegostawu, ksiądz Leopold Zgodziński. Obok mieszczan, drobniejszej szlachty i oficjalistów dworskich grupowała ona także pewną liczbę włościan, z których bardziej uświadomieni, jak Mikołaj Haratym z Niemienic, Paweł Kuranda z Małochwieja i Józef Bida z Gór, przystąpili do organizowania chłopskich oddziałów.

Nieco później zawiązała się konspiracja na Podlasiu. Przewodzili jej ziemianie: Bronisław Deskur, Teodor Jasiński i Seweryn Liniewski. Związani zrazu z lewym skrzydłem stronnictwa Białych, widząc jego wahania i niechęć do działania, w lecie 1862 roku przeszli na pozycje Czerwonych. Szybko rozwijała się zwłaszcza organizacja łukowska, kierowana przez księdza Stanisława Brzósę. Do spisku garnęła się patriotycznie nastawiona, liczna tu wciąż jeszcze, szlachta zaściankowa oraz mieszczaństwo. Włościanie zajęli niejednolite stanowisko. O ile czynszownicy z dóbr rządowych przystępowali do sprzysiężenia, o tyle ogół ludu był, jak wspominał Roman Rogiński, „...opornym, nie okazywał zapału i wyczekiwał dalszych wypadków”. Według trafnych wyjaśnień innego z późniejszych powstańców, Zdzisława Skłodowskiego, taka postawa chłopstwa wynikała z niewiary w możliwość zniesienia pańszczyzny przez szlachtę. Codzienna praktyka właścicieli ziemskich, przywiązanych do gospodarki pańszczyźnianej w imię swych interesów, przekreślała wątle i niekonsekwentne próby agitacji i propagandy, podejmowane wśród chłopów przez Czerwonych.

Ogółem pod koniec 1862 roku organizacja lubelska liczyła około 4 tysiące ludzi, również kilka

tysięcy spiskowców znajdowało się na Podlasiu. Niespodziewanie w przededniu wybuchu powstania spadły na nią ciężkie ciosy. Doskonale rozwijająca się dotąd konspiracja chełmska nie ustrzegła się od zdrajcy. Był nim Aleksander Starczewski, oficjalista dworski, który poinformował władze carskie o organizacji podziemnej. Komitet Centralny Czerwonych dowiedział się o działalności Starczewskiego i polecił zlikwidować niebezpiecznego szpiega. Organizacja chełmska w dniu 2 listopada wykonała wyrok na zdrajcy, lecz specjalna komisja śledcza, która zjechała do Chełma, kierowana przez przebiegłego pułkownika Witkowskiego z Lublina, szefa sztabu 5 dywizji piechoty wojsk carskich, wpadła na trop spisku. Nastąpiły masowe aresztowania wśród jego członków, przeważnie rzemieślników. Śledztwo ujawniło niektóre nici konspiracji lubelskiej i dalsze aresztowania dosięgły w grudniu jej przywódców. W kazamatach twierdzy zamojskiej znaleźli się Jan Bogdanowicz, ksiądz Baltazar Paśnikowski i Kazimierz Walentynowicz.

Zrozpaczony Paśnikowski popełnił w więzieniu samobójstwo, Walentynowicz dostał pomieszania zmysłów. Inni uwięzieni zostali skazani na wieloletnią zsyłkę. Sprawa chełmska spowodowała prawie zupełne rozbitcie organizacji spiskowej na tym terenie, podkopała całą konspirację lubelską.

Tymczasem Czerwoni, złożeni w większości z młodych zapaleńców i entuzjastów, jak Zygmunt Padlewski czy Stefan Bobrowski, parli do walki. Na Podlasiu został skierowany przybyły z emigracji Walenty Lewandowski, doświadczony żołnierz, uczestnik powstania węgierskiego. Urodzony w 1822 roku w Łaskarzewie, pochodził z rodziny mieszczańskiej. W randze pułkownika został mianowany naczelnikiem wojskowym województwa podlaskiego: Wraz z młodym, rwącym się do czynu 23letnim Romanem Rogińskim, wychowankiem polskiej emigracyjnej szkoły wojskowej w Cuneo we Włoszech, miał przygotować tę dzielnicę do walki zbrojnej. W wyniku lustracji przeprowadzonej na początku stycznia 1863 roku Lewandowski stwierdził katastrofalny stan uzbrojenia organizacji podlaskiej. Składająca się w rzeczywistości z około 3 tysięcy ludzi, posiadała zaledwie sto strzelb i sto-kilkadziesiąt obsadzonych na sztorc kos. Lewandowski przejął od cywilnych komórek spiskowych pełnię władzy, mianował nowych naczelników wojskowych w powiatach, między innymi Rogińskiego w białskim, zarządził intensywne dozbrajanie. Do spisku usiłował wciągnąć demokratycznie nastawionych oficerów rosyjskich z garnizonów w Radzynie, Białej i Łukowie, wykorzystując kontakty zawiązane jeszcze za pośrednictwem Jarosława Dąbrowskiego.

Wojskowy plan powstania na Podlasiu przewidywał opanowanie drogi brzeskiej w celu zdeorganizowania komunikacji między Warszawą a Petersburgiem oraz rozbicie załóg rosyjskich w ważniejszych miastach. Lewandowski postanowił, że oddziały powstańcze uderzą na Siedlce, Luków i Międzyrzec oraz na Radzyń i Kodeń, a następnie opanują twierdzę brzeską. Mimo pesymistycznych wyników lustracji tuż przed wybuchem powstania dowództwo spisku bardziej

optymistycznie, a w rzeczywistości przesadnie, oceniało własne siły, licząc aż na 9 tysięcy ludzi. Mając przeciwko sobie 7 tysięcy żołnierzy rosyjskich, rozlokowanych w garnizonach i dysponujących 32 działami, w napięciu i z nadzieją oczekiwało sygnału walki.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja w Lubelskiem. W miejsce Paśnikowskiego naczelnikiem cywilnym województwa lubelskiego został mianowany Kazimierz Gregorowicz, związany z prawym skrzydłem Czerwonych. Z jednej strony widział wokół siebie pełną entuzjazmu i zapału młodzież, z drugiej stwierdzał prawie kompletny brak uzbrojenia i przygotowania do walki. Z tych powodów w pierwszej połowie stycznia radził Komitetowi Centralnemu, aby odłożył wybuch powstania na okres późniejszy.

Stało się inaczej. W obawie przed zarządną przez Wielopolskiego branką Czerwoni ustalili datę wybuchu na noc z 22 na 23 stycznia. Wiadomość o decyzji i terminie powstania przywiózł do Lublina w dniu 18 stycznia 20-letni entuzjasta walki, Leon Frankowski, komisarz województwa lubelskiego, któremu Komitet Centralny polecił jednocześnie przejąć dowództwo nad siłami zbrojnymi na tym terenie. Przechodząca reorganizację po listopadowych i grudniowych aresztowaniach organizacja lubelska nie była gotowa do zbrojnego wystąpienia. Mimo obaw i pesymizmu kierownictwa młodzież z niecierpliwością oczekiwała na rozpoczęcie walki. Przystąpiono więc pod wpływem Frankowskiego do gorączkowych przygotowań. Postanowiono, że w województwie lubelskim powstańcy uderzą na Chełm, Hrubieszów, Janów Lubelski, Końskowolę, Lubartów oraz na odwach w Lublinie.

Gdy nadeszła noc styczniowa, zamierzenia mające doprowadzić do zdobycia broni w większości wypadków nie zostały wykonane. Oddział, który pod wodzą Kazimierza Bogdanowicza miał zająć Chełm i zebrał się wieczorem w Bukowej Małej, został niespodziewanie zaatakowany przez wojska rosyjskie i rozproszony. Nie doszły również do skutku wypady na Hrubieszów i Krasnystaw. W obliczu silnych garnizonów w Końskowoli i Janowie poniechano ataku i na te miejscowości. Jedyne spiskowcy lubelscy wykonali częściowo swoje plany. Wprawdzie atak na odwach w Lublinie został z powodu nieprzybycia dowódcy odłożony, lecz drugi oddział lubelski w sile stu osób, składający się przeważnie z młodzieży rzemieślniczej, dowodzony przez dymisjonowanego oficera rosyjskiego, Michała Malukiewicza, ruszył na Lubartów. Znajdował się tu pod ochroną park artylerii. Doszło do zaciętej kilkugodzinnej walki wręcz. Kosy powstańcze, dzierżone w krzepkich i odważnych rękach, nie wytrzymały jednak ataku na bagnety, przeprowadzonego przez wyszkolonych żołnierzy carskich.

Powstańcy wycofali się w kierunku Kurowa. Tu spotkali się z Leonem Frankowskim, który zorganizował silny oddział w oparciu o patriotyczną młodzież studencką z Instytutu Puławskiego.

Młody romantyk i zapaleniec, pełen wiary w ostateczny sukces powstania, wygłosił wówczas do spiskowców swe słynne przemówienie, twierdząc, że kijami można zdobyć karabiny, przy ich pomocy armaty i pokonać wroga. Swe siły, składające się z około siedmuset ludzi, zgrupował Frankowski w Kazimierzu, powierzając wojskową komendę byłemu porucznikowi armii carskiej i burmistrzowi Markuszowa, Antoniemu Zdanowiczowi. Sam słał w teren patrole, by zapoznać lud wiejski z manifestem i dekretem Rządu Narodowego, które znosiły pańszczyznę i dawały chłopom ziemię na własność. Przeciwno Frankowskiemu ruszył z Lublina podpułkownik Miednikow. Polacy przeprawili się za Wisłę, pragnąc połączyć się z partią Langiewicza. Ścigające ich wojska carskie dopadły oddział 8 lutego pod Słubczą koło Sandomierza. Zdanowicz nie umiejący utrzymać dyscypliny i na polu bitwy okazał się marnym dowódcą. Na początku krótkiego, lecz gwałtownego starcia porzucił swych żołnierzy i oddał się dobrowolnie w ręce Rosjan.

Powstańcy - kwiat młodzieży lubelskiej i puławskiej - doznali klęski, wielu z nich zginęło, inni zostali wzięci do niewoli lub rozproszeni. Frankowski w momencie próby dotrzymał pola. Ciężko ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej. Mężnie zniósł więzienie i śledztwo, nie wydał nikogo, Skazany przez sąd wojskowy na karę śmierci, został powieszony 16 czerwca w Lublinie, w wąwozie za koszarami. Dzisiaj na terenach tych rozciąga się tętniąca życiem i młodością dzielnica uniwersytecka. Skromna płyta ocieniona konarami wyrosłego obok drzewa przypomina o młodym rewolucjonście i patriocie.

Na Podlasiu pierwszy okres powstania przebiegi podobnie, choć w noc styczniową doszło do większej ilości starć. Pod Siedlce, gdzie dowodził sam Lewandowski, przybył wieczorem 22 stycznia tylko jeden z trzech wyznaczonych oddziałów. Gdy Lewandowski przed atakiem udał się na rozpoznanie, spiskowcy zdezorientowani fałszywymi wieściami o zdradzie dowódcy rozpieczęli się. W tym samym czasie druga grupa powstańców uderzyła na leżący w pobliżu Siedlec Stok Lacki, zabierając z magazynów wojskowych 26 karabinów. Z nadejściem odsieczy rosyjskiej oddział musiał się szybko wycofać, pozostawiając sporo jeńców. Nie udało się również Rogińskiemu w Białej. Zamiast dwustu zaprzysiężonych spiskowców, na plac zbiórki przybyło sześćdziesięciu. Dysponując tak szczupłymi siłami, nie odważył się Rogiński na zaatakowanie silnego i postawionego już w stan gotowości bojowej garnizonu i wyprowadził swój oddział z miasta. Do starcia doszło natomiast w Radzynie. Atak, którym dowodzili Deskur i Pyrkosz, nie poparty przez wciągniętych do spisku oficerów rosyjskich, załamał się jednak, a powstańcy ulegli pełnemu rozproszeniu.

Inny przebieg miało starcie w Łukowie. Tutaj Gustaw Zakrzewski i ksiądz Stanisław Brzóska na czele miejscowych spiskowców i okolicznej szlachty wyparli z miasta dwie rotę kostromskiego pułku piechoty, zdobyli znaczną ilość broni i wzięli jeńców. Zaskoczony początkowo nieprzyjaciół

zajął jednak pozycję obronną w kościele bernardyńskim i gdy nadeszły posiłki, zmusił powstańców do opuszczenia miasta. Nie udał się również w pełni napad na szwadron kawalerii rosyjskiej w Łomazach. Jedyną akcją, która przyniosła powstańcom całkowity sukces, był atak na park artyleryjski w Kodniu nad Bugiem. Oddział powstańczy złożony z mieszczan, oficjalistów i szlachty zaściankowej, dowodzony przez Nęckiego i Mikette, całkowicie zaskoczył nieprzyjaciela, zdobył 50 karabinów i wziął pięćdziesięciu żołnierzy do niewoli.

Mimo tego zwycięstwa ogólna sytuacja powstańcza na Podlasiu była po nocy styczniowej zła. Naczelnik wojskowy pułkownik Walery Lewandowski stracił kontakt z oddziałami, z których nie wszystkie zebrały się, a w wielu wypadkach uległy po pierwszych starciach rozproszeniu.

W tej przygnębiającej atmosferze pierwszym wśród śmiałych okazał się Roman Rogiński, który zachował odwagę i energię. Po wyjściu z Białej 23 stycznia zdołał skoncentrować koło Zalesia spore siły powstańcze. Aby wzmocnić swą partię, udał się do zaścianków Tuczna, Wiski i Huszcza, których mieszkańcy brali udział w nocnych akcjach na Kodeń i Łomazy. Gdy wjechał do Huszczy, wspomina w swym pamiętniku, „...przy każdym domu, stosownie do tego, ilu zeń szło do powstania, stały kosy oparte o ściany domu. Była to ulica kos. Przebiegłem całą długość Huszczy do kościoła i probostwa, a za mną wszyscy, porwawszy za kosy, podążyli”. Po wycofaniu się generała Mamajewa z Białej 31 stycznia Rogiński wkroczył triumfalnie do miasta. W myśl instrukcji Rządu Narodowego przystąpił zaraz do zorganizowania lokalnej władzy powstańczej.

Od obowiązków obywatelskich uchylali się wyraźnie przybyli na zebranie bogaci właściciele ziemscy. Gdy Rogiński wyrzucał im tchórzostwo, jeden z nich wypowiedział charakterystyczne słowa: „Wybierajcie sami spośród siebie. My do partii ruchu nie należymy i powstanie nic nas nie obchodzi”. W przeciwieństwie więc do patriotycznie nastawionej szlachty zaściankowej bogate ziemianstwo podlaskie zajęło wobec powstania postawę niechętną, a nawet wrogą. Gdy oburzony dowódca myślał o przykładowym ukaraniu ziemianina, nadeszły wieści, że na Białą idzie z Brześcia pułkownik Nostitz z siedmioma rotami piechoty i dwoma działami. Wieczorem 31 stycznia Rosjanie założyli obóz pod miastem przy karczynie, zwanej Białka. Rogiński uderzył na nich śmiało, uzyskując dzięki zaskoczeniu początkowo przewagę. Kartacze rosyjskie rozproszyły jednak atak kosynierów i nocny bój zakończył się utrzymanym w porządku odwrotem Polaków.

Nie zdoławszy zniszczyć oddziału Nostitza, Rogiński musiał porzucić z pozoru fantastyczne, lecz — jak później przyznawali sami Rosjanie — w rzeczywistości zupełnie realne plany zdobycia twierdzy brzeskiej i ruszył za Bug. Tu pod Siemiatyczami doszło do koncentracji kilku partii powstańczych. Rogiński zastał tu silny, liczący około 2 tysiące ludzi, oddział Zameczka Cichorskiego, a następnie zjawił się pułkownik Lewandowski na czele partii Czarkowskiego,

składającej się z czterystu kosynierów. Od strony Drohiczyna ciągnął pod Siemiatycze oddział Matliriskiego i Jabłonowskiego, który 3 lutego stoczył z nieprzyjacielem zaciętą bitwę pod Węgrowem. Siły powstańcze, nad którymi naczelne dowództwo objął Lewandowski, zostały zaatakowane przez generała Zachara Maniukina stojącego na czele siedmiu rot piechoty z czterema działami i sotni kozaków. Kosynierzy Zameczka odparli dnia 6 lutego pierwszy przeprowadzony wieczorem atak wojsk rosyjskich.

Nazajutrz bój rozgorzał z nową siłą. Nim oddziały polskie zajęły wyznaczone im przez Lewandowskiego stanowiska, Rosjanie uderzyli na Siemiatycze. Dysponując przewagą ogniową (strzelby powstańców nie mogły sprostać karabinom i armatom) oraz wykorzystując brak współdziałania między dowódcami polskimi, którzy niechętnie podporządkowali się dzielnemu na polu walki, lecz nie posiadającemu autorytetu Lewandowskiemu, Rosjanie wyparli Polaków z miasta. Partie powstańcze poszły w różne strony. Lewandowski wrócił na Podlasie, natomiast Rogiński, który wyprowadził z bitwy siemiatyckiej prawie cały swój oddział, postanowił wbrew zdaniu innych ruszyć dalej na wschód, mając za sobą ścigającego go Nostitza. Mimo znacznych talentów wojskowych, jak również kilku sukcesów, nie mając poparcia miejscowej ludności, uległ przewadze wroga i został wzięty do niewoli przez Nostitza. Dowódca rosyjski ujęty śmiałością i męstwem swego młodego przeciwnika wspaniałomyślnie prosił cara o łagodne ukaranie Rogińskiego. Skazany początkowo na śmierć, został ostatecznie zesłany na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Mimo początkowych niepowodzeń i porażek powstanie na Lubelszczyźnie nie załamało się. Wiosną i latem 1863 roku tworzyły się nowe oddziały i partie powstańcze miejscowego społeczeństwa, uczyniwszy las swą twierdzą, prowadziły walkę partyzancką. Jej efekty osłabiała taktyka Białych, którzy po wybuchu powstania włączyli się do walki. Licząc na dyplomatyczną interwencję państw zachodnich, starali się narzucić powstaniu obliczoną na przetrwanie błędną taktykę defensywną.

Wśród wielu dowódców oddziałów partyzanckich działających na Lubelszczyźnie szczególnie sławne stały się nazwiska generała Michała Kruka-Heydenreicha i pułkownika Marcina Lelewela-Borelowskiego. Pierwszy był zawodowym żołnierzem, byłym oficerem armii carskiej, drugi, blacharz z zawodu, okazał się samorodnym talentem wojskowym. Przeciwiństwa takie były typowe dla powstania. W dramatycznych kampaniach Kruka i Lelewela jak w zwierciadle odbiły się blaski i cienie, zwycięstwa i porażki ówczesnej partyzantki, toteż przypomnijmy walki tych dwu dowódców.

Michał Jan Heydenreich urodził się w 1831 roku w Warszawie. Był synem spolonizowanego

Niemca i Francuski, sam czuł się już Polakiem. Poświęcił się, mimo słabego zdrowia, karierze wojskowej, osiągając rangę sztab-rotmistrza. Do powstania doszedł poprzez udział w rewolucyjnych kołach oficerów polskich w Petersburgu, utworzonych przez Jarosława Dąbrowskiego i Zygmunta Sierakowskiego. Jako zdolny oficer, świetnie przygotowany wojskowo, został mianowany w lipcu przez rząd powstańczy, już jako pułkownik, naczelnikiem wojskowym województwa lubelskiego. Przybrał pseudonim Kruk, mając u swego boku maty (130 ludzi), lecz doborowy oddział jazdy z Deskurem na czele, zwany Krukami. Głównym jego zadaniem było ożywienie powstania na Lubelszczyźnie i skoordynowanie akcji działających w tym rejonie partii powstańczych.

Z większych oddziałów walczących tutaj wspomnieć trzeba o kilkusetosobowych ugrupowaniach Władysława Ruckiego i majora Tomasza Wierzbickiego w Chełmskiem oraz ruchliwych partiach Jankowskiego i Zielińskiego. Na Podlasiu większym oddziałem dowodził Karol Krysiński. Większość powstańców stanowili kosynierzy uzbrojeni jedynie w kosy, w szeregach których obok rzemieślników w coraz większej liczbie występowali chłopci. Siermiężne oddziały, groźne w walce wręcz, były bezradne wobec karabinów przeciwnika. Strzelcy noszący mundury z żółtymi wyłogami i rogatywki dzielili się na karabinierów uzbrojonych w belgijskie sztucery i tak zwanych „ptaszników”, posiadających strzelby myśliwskie. Kawaleria, rekrutująca się przeważnie ze szlachty, była zaopatrzona w szable i pistolety. Ogółem w lipcu siły powstańcze na Lubelszczyźnie liczyły ponad 3500 ludzi, w tym 1500 strzelców, 1700 kosynierów i kilkuset kawalerzystów. Miały one przeciwko sobie ponad 15 tysięcy dobrze uzbrojonych i wyszkolonych, dysponujących 26 działami żołnierzy rosyjskich, rozlokowanych w kilkunastu garnizonach.

Ze względu na ogromną przewagę wroga ukrywający się w głębokich i niedostępnych lasach powstańcy unikali spotkań z większymi siłami rosyjskimi. Kruk postanowił zerwać z tą taktyką i przejść do działań bardziej ofensywnych. W drugiej połowie lipca doprowadził do koncentracji w okolicach Łącznej trzech znacznych oddziałów: Krysińskiego, Ruckiego i Wierzbickiego, liczących razem 1500 ludzi. Za Wierzbickim ciągnęli od Radzynia Rosjanie — 6 rot piechoty z dwoma działami, sotnią kozaków i szwadronem ułanów. Kruk postanowił zaatakować ich koło wsi Kania Wola, na trakcie między lasem a jeziorem Dratowskim. Do bitwy doszło 24 lipca. Niestety, doskonale przygotowana, jak wszyscy przyznają, zasadzka nie udała się wskutek nieporozumień między poszczególnymi dowódcami i nagłej choroby Kruka. Gdy Rosjanie natarli w Kaniej Woli na Ruckiego i Wierzbickiego, oddział Krysińskiego nie przyszedł im z pomocą. Cierpiący na krwotok Kruk był podczas bitwy beczynny. Deskur widział go stojącego konno w zaroślach. Dopiero w końcowej fazie walki pchnął Krysiński swoją piechotę, dowodzoną przez dzielnego Szwajcara Bardeta, na tyły Rosjan i wstrzymał pościg za Wierzbickim, ratując jego oddział. Starcie, które

powinno zakończyć się zwycięstwem polskim, przyniosło powstańcom straty: trzydziestu zabitych i tyluż rannych.

Heydenreich, po odejściu urażonego Ruckiego, na czele pozostałych sił, wzmocnionych oddziałami Lutyńskiego i Jarockiego, pragnął powetować pierwsze niepowodzenie. Gdy pod Chruśliną czekał na broń z Galicji, otrzymał 4 sierpnia wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela z Urzędowa. Postanowił przyjąć bitwę. Wykorzystując możliwości terenowe, znakomicie ustawił swe siły. Obronę pierwszej linii na krańcu lasu powierzył dobrze uzbrojonemu oddziałowi Krysińskiego, resztę wojska, w tym całą kawalerię, zgrupował na wzgórzu otoczonym z trzech stron wąwozem. Mógł więc kontrolować przebieg walki.

Gdy powstańcy odparli pierwsze natarcie wroga, Rosjanie uderzyli po raz wtóry, pragnąc przełamać większymi siłami prawe skrzydło Krysińskiego. Kruk wzmocnił go natychmiast strzelcami Wierzbickiego, dowodzonymi przez dzielnego majora Wagnera. Gdy i trzeci atak wojsk carskich załamał się i rozpoczęły one odwrót, Heydenreich pchnął kosynierów, aby manewrem oskrzydającym zagrozić przeciwnikowi, a całą kawalerię rzucił przeciwko jego lewemu skrzydłu. To zdecydowane kontrnatarcie spowodowało szybką rejteradę nieprzyjaciela, który w popłochu i nieładzie, zostawiwszy wielu zabitych i rannych, cofał się na przestrzeni dwunastu kilometrów, ścigany przez powstańców aż do Urzędowa. Tylko wskutek wyczerpania się amunicji nie zajęli Polacy tego miasta. Pod Chruśliną żołnierz powstańczy bił się zwycięsko z równym mu liczebnie (1200 ludzi), a lepiej uzbrojonym przeciwnikiem. Było to jedno z nielicznych starć w otwartym terenie w ciągu całego powstania, które przyniosło Polakom sukces. Zdecydowało o tym umiejętne użycie przez Heydenreicha odwodów i odpowiednie wykorzystanie pofałdowanego terenu.

Zwycięskie oddziały polskie zostały prawie bez amunicji. Zaopatrzył je częściowo sprzyjający powstaniu obrotny ziemianin Wydrychiewicz, właściciel dóbr Opole, któremu udało się nabyć pewną ilość prochu i ładunków w Lublinie. Gdy zgrupowanie Kruka przechodziło przez szosę warszawsko-lubelską koło Żyrzyna, w ręce powstańców wpadła szyfrowana depesza, zapowiadająca rychłe nadejście od Dębłina furgonu z pocztą wojenną, zawierającą 200 tysięcy rubli. Eskortę stanowiły dwie rotы piechoty z dwoma działami i kilkunastu kozaków, razem około 500 żołnierzy, dowodzonych przez porucznika Laudańskiego, Polaka z pochodzenia - Kruk, dysponując znaczną przewagą sił (miał pod swymi rozkazami około 3 tysiące ludzi, w tym 1400 strzelców), postanowił 8 sierpnia zaatakować Rosjan. Ryzyko polegało na tym, że każdy ze strzelców miał zaledwie po siedem naboju w ładownicy. Nadto w pobliskim Dęblinie i Kurowie stały silne garnizony rosyjskie. Plan Heydenreicha polegał na związaniu kolumny marszowej nieprzyjaciela z trzech kierunków: od czoła, od prawego skrzydła i od tyłu, przy uderzeniu rozstrzygającym od lewego skrzydła. W tym celu oddział Lutyńskiego zajął pozycję w poprzek

szosy, partie Wagnera i Krysińskiego miały po obejściu tyłów uderzyć z prawego skrzydła, natomiast piechota Jarockiego, Zielińskiego i Jankowskiego, uzbrojona w świetne belgijskie sztucery, winna zaatakować nieprzyjaciela z lewej strony.

Oddziały polskie zajęły doskonałe stanowiska w przydrożnym lesie, trzydzieści kroków od drogi. Rosjanie, nim ujrzeli Lutyńskiego, zwrócili się niespodziewanie na lewo przeciw Jarockiemu, wspartemu natychmiast przez Zielińskiego i Jankowskiego. Jak wspominał uczestnik boju, młody rotmistrz kawalerii, Michalski, „...zaczęła się kanonada straszna, armaty, chociaż ich było tylko dwie, grały bez ustanku, ale i bez skutku, bo prawie wszystkie strzały górowały. Ogień z naszej strony nie ustawał na chwilę, tak że Rosjanie nie mogli ruszyć naprzód ani kroku [...]. Rzucili się na prawą stronę szosy i z rowu powitano ich gęstym ogniem”. To wyznaczoną pozycję zajęli strzelcy Krysińskiego. Od przodu odcinał drogę Lutyński, a z tyłu Wagner. Zamknięty ze wszystkich stron i skupiony w jedną masę nieprzyjacieli bronił się rozpaczliwie, kilkakrotnie idąc na bagnety. Po pięciogodzinnej zaciętej walce powstańcy osiągnęli całkowite zwycięstwo. Wprawdzie męźnie walczący Laudański na czele kilkudziesięciu ludzi zdołał się przebić, lecz reszta pozostała na polu walki. Poległo lub zostało rannych prawie trzystu żołnierzy rosyjskich, a stu piętnastu dostało się do niewoli. Straty powstańców były niewielkie: dziesięciu zabitych i około pięćdziesięciu rannych. Zwycięzcy zdobyli kasę z dwustu tysiącami rubli. Klasyczna zasadzka pod Żyrzynom przyniosła sitom polskim, dowodzonym przez Kruka, jedno z największych i najefektowniejszych zwycięstw odniesionych w powstaniu styczniowym.

Heydenreich, mianowany po sukcesie żyrzyńskim generałem, znalazł się jednak w trudnej sytuacji. Wskutek braku amunicji Jarocki i Zieliński rozpuścili swoich ludzi, odłączył się także Jankowski, który poszedł za Wisłę. Tymczasem wojska rosyjskie, pragnąc pomścić klęskę, ruszyły z kilku stron przeciwko powstańcom. Ścigane bezustannie i zmęczone oddziały Ruckiego, Wagnera i Krysińskiego skoncentrował Kruk 24 sierpnia pod Fajsiawicami, zamiast szukać ich ocalenia w indywidualnym odwrocie i przebiciu się. Siły polskie, liczące ogółem 1500 ludzi, zostały otoczone i zaatakowane przez dwie grupy wojsk rosyjskich, dowodzone przez pułkowników Emanowa i Sołłohuba, w sile 3 tysięcy żołnierzy, wspartych sześcioma armatami. Krysiński w początkowej fazie boju wycofał się ku Biskupcom, natomiast oddziały Ruckiego i Wagnera zostały zamknięte w niewielkim lasku. Próba przebicia pierścienia zwartą kolumną nie udała się. Wieczorem nieprzyjacieli wdarł się do lasu i zadał powstańcom ciężką klęskę. Wagner zginął na polu bitwy, tylko nielicznym udało się ocalić, wśród nich znalazł się Kruk, który w otoczeniu swych kawalerzystów przedarł się przez pierścień wroga.

Poległo dwustu powstańców, prawie tyluż zostało rannych, a przeszło sześciuset dostało się do niewoli rosyjskiej, wśród nich kilkunastu powstańców Rosjan. Jak wspominał po latach uczestnik

tej tragicznej bitwy, jednym z nich był nie znany mu z nazwiska Rosjanin, porucznik kosynierów, który nim przyszedł do powstania, służył jako pisarz w kancelarii sztabowej w Lublinie. Rozpoznał go pułkownik Sołłohub i polecił mu wskazać przywódców i oficerów powstańczych. Mężny Rosjanin, pokazując na siebie, odpowiedział bez wahania: „Oprócz mnie nie ma tu nikogo”. Rozstrzelano go bez sądu na oczach wszystkich. Podobnie postąpiono później w Lublinie z pozostałymi powstańcami, byłymi żołnierzami rosyjskimi. Oddali swe życie za wolność Polski. Skromny pomnik, widoczny z ruchliwej szosy biegnącej z Lublina do Zamościa, w postaci zniszczonej już przez czas kolumny zwieńczonej krzyżem, upamiętnia tych, co przed laty tak obficie zrosili krwią fajslawickie pola.

Pogrom pod Fajslawicami rzucił cień na Heydenreicha. Źle wyraża się o nim większość pamiętnikarzy, surowo osądził go pierwszy dziejopis powstania styczniowego — Walery Przyborowski. Z pewnością popełnił on w tej bitwie wiele błędów, lecz taki był los i innych wybitniejszych dowódców. Sukcesy ściągały szybko większe siły wroga i przynosiły katastrofę. Ostatnio Eligiusz Kozłowski, przypominając świetne karty Heydenreicha pod Chruśliną i Żyrzynem, przywrócił częściowo dobre imię generałowi. Jako zawodowy oficer nie rozumiał on z pewnością zasad partyzantki, na polu bitwy błysnął jednak dwukrotnie wielkim talentem dowódczym, odnosząc sukcesy, które były jednymi z największych w powstaniu.

Niestrudzonym natomiast, i utalentowanym partyzantem był Marcin Lelewel-Borelowski. Urodzony pod Krakowem w 1829 roku. wywodził się z rodziny rzemieślniczej. Sam pracował jako blacharz, a następnie został w Warszawie współwłaścicielem warsztatu studniarskiego. Popularna wśród młodzieży rzemieślniczej i związany z Czerwonymi, brał czynny udział w manifestacjach patriotycznych i pracach konspiracyjnych. Po wybuchu powstania Borelowski, mianowany pułkownikiem, udał się na Podlasie, gdzie sformował czterystuosobowy oddział. Po Lewandowskim, który dostał się do niewoli rosyjskiej, został naczelnikiem wojskowym województwa podlaskiego. Działał na terenie całej Lubelszczyzny, staczając wiosną i latem kilkanaście bitew i potyczek. Bił się pod Jedlanką, Krasnobrodem i Józefowem, gdzie bohaterską śmiercią zginął młody poeta Mieczysław Romanowski. Pokonany, zmuszony do szukania ochrony za kordonem austriackim, organizował nowe oddziały i wracał na pole walki. W końcu sierpnia, gdy po klęsce fajslawickiej powstanie w Lubelskiem zamierało, rozpoczął Lelewel swą czwartą i ostatnią zarazem kampanię.

Po przekroczeniu granicy na czele siedmiusetosobowego oddziału, złożonego głównie z rzemieślników i chłopów, znalazł się 2 września w lasach pod Biłgorajem, mając przy swym boku dwóch zdolnych i dzielnych oficerów węgierskich: majora hr. Nyari i kapitana Wallisza. Tu spotkał się ze znacznym, liczącym czterystu powstańców, oddziałem sformowanym przed dwoma

miesiącami i dowodzonym przez ziemianina lubelskiego - Kajetana Cieszkowskiego-Ćwieka. W licznych potyczkach i bitwach pełni junaactwa i fantazji żołnierze Cieszkowskiego, zwani popularnie Ćwiekami, zdobyli sławę wojenną. Za oddziałem Ćwieków ciągnęli ścigający ich Rosjanie. Nazajutrz, to jest 3 września, objawszy zwierzchnie dowództwo, postanowił Borelowski przyjąć bitwę, zajmując dogodną pozycję bojową na wzgórzach przylegających do wsi Panasówka. O piątej po południu nadeszli Rosjanie w sile pięciu rot piechoty. Strzelcy polscy rozsypawszy się w tyralierę podjęli zaciętą walkę z nieprzyjacielem. Szarżowała także, użyta dość niefortunnie już w pierwszej fazie bitwy, kawaleria Ćwieka. Jednak w odpowiedniej chwili Lelewel rzucił do walki swe odwody w postaci dalszych oddziałów strzelców i zuawów, których atak przeważył wieczorem szalę walki. Uchodzący w popłochu nieprzyjaciel pozostawił trzystu sześćdziesięciu zabitych i rannych, straty polskie wyniosły trzydziestu pięciu zabitych i stu rannych. Wśród poległych był major węgierski Nyary.

Mimo sukcesu sytuacja Borelowskiego, podobnie jak przed kilkunastoma dniami Kruka, była bardzo ciężka. Od Zamościa i Lublina maszerowały na niego silne oddziały rosyjskie, składające się z dziesięciu rot piechoty z dwoma działami. Na nic zdały się manewry i próby oderwania się od nieprzyjaciela, który zawzięcie ścigał powstańców. Gdy rankiem 6 września w Otroczy zatrzymał Lelewel swój oddział na konieczny odpoczynek, został zaatakowany przez kozaków. Ostrzeliwując się wrogowi, cofał się w kierunku Batorza lesistą drogą, biegnącą wąwozem. Idąc za radą Wailisza, postanowił zatrzymać tu nieprzyjaciela, osłaniając dalszy odwrót. Jednak Rosjanie nie tylko zaatakowali od frontu, lecz wykorzystując swą przewagę, obeszlili wzgórza i uderzyli od strony Batorza na lewe skrzydło powstańców. Doszło do zażartej walki, podczas której Lelewel zsiadł z konia, aby z karabinem w ręce poprowadzić kosynierów do kontrnatarcia. Ranny w nogę, otrzymał w chwilę później śmiertelny postrzał w brzuch.

Śmierć uwielbianego dowódcy wznieciła w szeregach powstańczych popłoch. Starał się go opanować Wailisz, który przejął komendę, lecz wkrótce i jego ugodziła kula. Wycofujący się pośpiesznie powstańcy ponieśli znaczne straty — trzydziestu kilku poległo, czterdziestu siedmiu zostało rannych. Tylko Ćwiekom z jazdą, częścią piechoty i furgonami udało się w porządku wycofać i oderwać od nieprzyjaciela forsownym marszem w kierunku Markuszowa. Ciało Lelewela i Wailisza złożono w jednym grobie na cmentarzu w Batorzu. Usypany na miejscu bitwy w lesie kopiec i tablica pamiątkowa przypominają; o bojach i bohaterskiej śmierci pułkownika-blacharza i jego towarzyszy.

W tej fazie powstania zwiększył się udział chłopów. Do legendy przeszła ofiarność i oddanie sprawie narodowej Szymona Wójcika ze wsi Pożóg, który nie tylko wspierał powstanie kosą, lecz wykorzystując swój autorytet, zbierał wśród chłopów ofiary na rzecz ruchu. Jego zasługi

uczciła Maria Konopnicka w mało znanym wierszu pt *Szymonowi Wójcikowi w dniu złotego wesela*. Na Zamojszczyźnie czynszownicy z Ordynacji organizowali oddziały chłopskie, dowodzone przez przywódców włościan — Józefa Flisa i Jakuba Prężnę, których oficjalne raporty policyjne i urzędowe, w celu zdyskredytowania, przedstawiały jako rozbójników. Największą jednak sławę zdobył sołtys z Godziszowa pod Janowem, Paweł Parada, który porwał za sobą do powstania czterystu chłopów ordynackich uzbrojonych w kosy i brał udział w licznych walkach w Zamojskiem i Hrubieszowskiem.

Po klęskach pod Fajslawicami i Batorzem powstanie na Lubelszczyźnie zaczęło przygasać. Działyły jeszcze partie Krysińskiego, Jankowskiego, Wierzbickiego, Kozłowskiego, który dowodził Ćwiekami, i Mareckiego, topniały jednak w ciągłych walkach i potyczkach z przeważającymi siłami wroga.

Ostatni dyktator powstania, Romuald Traugutt, dążył do całkowitego opanowania Lubelszczyzny i przekształcenia jej w bazę organizacyjną dla przyszłej regularnej armii powstańczej. W myśl tych planów, podjętych we wrześniu 1863 roku, Hauke i Czachowski mieli uderzyć na Lubelszczyznę od Zawichostu, Waligórski znad granicy austriackiej, a Heydenreich z rejonu Rawy Ruskiej. Partie Wierzbickiego i Ruckiego powinny w tym czasie prowadzić działania maskujące zasadnicze kierunki natarcia.

Wybór Lubelszczyzny nie był przypadkowy. Obok dogodnych warunków naturalnych, związanych ze znaczną lesistością i pofałdowaniem terenu, podyktowany był zapewne poprzednim rozwojem partyzantki w tym rejonie i patriotyczną postawą ludności. Plany te nie zostały zrealizowane. Powstaniu zabrakło już sił i środków.

Na Lubelszczyźnie pod koniec 1863 i na początku 1864 roku, po śmierci Jankowskiego i przekroczeniu granicznego kordonu przez Kruka i Krysińskiego. Usiłował podtrzymać partyzantkę przybyły z Litwy Walery Wróblewski, przyszły bohater Komuny Paryskiej. Najdłużej walczył ksiądz Stanisław Brzóska, który przez cały rok 1864, gdy gdzie indziej powstanie zupełnie już wygasło, dowodził konnym oddziałem j. złożonym z czterdziestu ludzi, zapadając po akcjach w lasach łukowskich, pośród tak zwanych błot Jackich. Kolejne ekspedycje wysyłane przeciwko zawziętemu partyzantowi doprowadziły do rozbicia jego oddziału. Brzóska wraz ze swym adiutantem, Franciszkiem Wilczyńskim, ukrył się w domu sołtysa i kowala Ksawerego Bielińskiego we wsi Sypyłki, w skrytce urządzonej między podwójną ścianą. Liczne oblawy rosyjskie pozostawały bez skutku. W kwietniu 1865 roku ktoś zdradził kryjówkę. Brzóska i Wilczyński powitali kozaków i żandarmów strzałami. Schwytani, 24 maja 1865 roku zostali powieszani w Sokołowie. Byli ostatnimi bojownikami i bohaterami powstania styczniowego.

W świetle czynów, w działaniu nie wolnym od błędów, lecz żarliwym i gorącym, rysuje się obraz pokolenia styczniowego. Obok młodych entuzjastów wolności, rekrutujących się ze schodzącej już z dziejowej widowni warstwy szlacheckiej, kroczą emancypujący się szybko mieszczaństwo i rzemieślnicy oraz chłopci, szukający swej trudnej drogi do ojczyzny.

Powstanie upadło, lecz w skali ekonomicznej zdecydowało ostatecznie o uwłaszczeniu włościan, a w nieuchwytnych i niewymiernych wartościach moralnych poprzez walkę, krew i cierpienie podtrzymało dążenie Polaków do niepodległości.